

GRAŻYNA BORKOWSKA*

Ustawa – to jeszcze nie wszystko

1. Zgadzam się z autorami artykułu *Nowa Akademia 2026*, Adamem Liebertem i Romualdem Zabielskim („Nauka” 2026, nr 1, s. 41–58), że reforma PAN nie polega wyłącznie na usprawnieniu struktury organizacyjnej. Zacznę jednak inaczej, od przeszłości.

Akademia nie pełni tej roli, jaką mogłaby pełnić, zważywszy na jej potencjał naukowy, grono wybitnych badaczy zasiadających w korporacji i zatrudnionych w instytutach. Traci autorytet nie tylko w oczach obserwatorów zewnętrznych, także członkowie korporacji i pracownicy instytutów doświadczają braku wiary w prestiż Akademii, w możliwość kontynuowania jej misji badawczej i edukacyjnej. Złożyło się na to wiele czynników, które zostały szczegółowo omówione w licznych wypowiedziach, również w dwugłosie zamieszczonym w tym numerze. Nie będę się więc w nie zagłębiać, jedynie dla porządku przypomnę, że ambitne procesy (np. reorganizacji instytutów odpowiadające nowym obszarom badawczym, tworzenia sieci) były odkładane na później z powodu żenującego poziomu finansowania Akademii i jej jednostek, destrukcyjnie działały słabe pensje pracowników, niskie stypendia członków korporacji, klimat polityczny, który wpływał na postrzeganie PAN-u jako reliktu minionych epok, niskie i ciągle malejące nakłady na naukę. Trudno w to uwierzyć, ale o stanie Polskiej Akademii Nauk, jej problemach, poziomie finansowania niewiele wiedzieli i wiedzą koledzy z uniwersytetów, a także przedstawiciele instytucji pochodzących z wyboru, np. Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP) i Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego (RGNiSW). Ciała te, skupione na funkcjonowaniu uczelni, również dotkniętych pewnym stopniem niedofinansowania, są nastawione głównie na rozwiązywanie spraw szkolnictwa wyższego; w ostatnich latach zajmowały się starą/nową ewaluacją jakości badań i nauczania oraz nowelizacją Ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce. I tylko incydentalnie Ustawą o PAN. Pojawiające się między uczelniami a Akademią napięcia wynikały z zasady konkurencyjności; obie strony ubiegały się o jak najkorzystniejszy podział pieniędzy budżetowych; powstawały zadry, które brały się także z niefortunnoci wypowiedzi stawiających osiągnięcia własne na pierwszym miejscu.

Przez wiele lat, jeśli nie dekad, zżerały Akademię również konflikty wewnętrzne przebiegające na linii centrala – instytuty. Zwykle się mówiło o napięciach między kor-

* Prof. dr hab. Grażyna Borkowska (borkowska.grazyna@gmail.com), członek rzeczywisty PAN, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa

poracją a instytutami, ale to określenie nieprecyzyjne. Zdarzało się, że korporanci bronili się przed niewczesnymi pomysłami uszczuplenia ich statusu i prerogatyw (projekt reformy Akademii przedstawiony przez min. Wieczorka wrzucający do jednego worka korporantów i dyrektorów niebędących członkami Akademii), ale ostrze konfliktu przebiegało między prezesem, czasami Prezydium a dyrektorami PAN-owskich placówek. W roku 2023 i 2024 MNiSW wykazało się całkowitą niewiedzą na temat Akademii (*vide* wymieniony projekt), nie było więc zdolne do sformułowania jakichkolwiek propozycji rozwiązania napięć.

Co można powiedzieć o samym sporze? Konflikt wewnętrzny stanowił jeszcze jedną odsłonę zmagania o władzę. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że to była walka kogucia. Chodziło raczej o gesty, o słowa, o upór prezesa w kwestii braku reprezentacji instytutów w ciałach zarządczych Akademii, o niechęć do poddania się raczej pozornej kontroli, czyli mówiąc językiem obowiązującej ustawy – nadzorowi nad instytutami. Określenie ustawowe – zaczerpnięte raczej z pola semantycznego więziennictwa niż sektora nauki – irytowało nowe pokolenie dyrektorów, mimo że w Akademii realizowane było w sposób przyjazny i rozumny. Co cztery lata odbywała się (i odbywa) **ocena** instytutów przeprowadzana przez trzyosobowe kompetentne zespoły powoływane specjalnie do tego celu. Przez 13 lat nie spotkałam się w Wydziale I (i zakładam, że tak działo się także w innych Wydziałach) z oceną realizowaną nierzetelnie lub stronniczo. Spotkanie końcowe odbywające się w obecności dyrektora instytutu stanowiło dobrą okazję do dyskusji nad przekazywanymi uwagami. Czasami była to fascynująca rozmowa, kształtowanie nowych pól badawczych. Dlaczego pomysły te były rzadko realizowane? Z braku (po obu stronach) środków na podejmowanie ryzykownych działań, z konserwatywnego sposobu zarządzania instytutami, z paraliżującej mgły, która wypełniła Akademię niczym jesienny świt w *Weselu* Wajdy: niemoc *à la polonaise*.

Dodam tylko, że oceny były i są dwie: negatywna i pozytywna. O ile pamięć mnie nie myli, nikt nie dostał oceny negatywnej, a nawet gdyby tak się stało, Wydział nie dysponował narzędziami egzekwowania ani swoich dezyderatów, ani zmian uznanych za konieczne. Nie miała skutecznych narzędzi także centrala. Ponadto dyrektorzy wyrażali głośno obawy, że na podstawie zapowiadanych zmian ustawowych prezes może dysponować pieniędzmi przeznaczonymi dla instytutów i będzie je rozdzielał według swojej (zakładano: złej) woli. Trzeba przyznać, że impulsywne zachowania prezesa mogły wzbudzać jakieś lęki, *de facto* antycypowane niebezpieczeństwa były jednak mało prawdopodobne. Dyrektorzy, podnosząc słusznie dramatyczny brak pieniędzy i wykluczenie ich z pola decyzyjnego Akademii, uderzali czasami w zbyt wysokie tony, domagając się autonomii instytutów, co nie wydawało się ani mądre, ani przemyślane. Czym innym jest bowiem wolność uprawiania nauki, czym innym autonomia samej instytucji. Była to jednak retoryka bardzo chwytna, nawiązująca – tym razem bezpiecznie, bez konsekwencji

– do haseł polskich przemian ostatnich lat: wolność, autonomia, demokratyzacja. Po raz kolejny okazało się, że w czasach odprężenia odwaga tanieje, a rozum idzie w cenę.

Wypracowywany przez półtora roku projekt nowej ustawy o PAN (rozwijany na fundamencie wieloletnich prób zmiany ustawy) nie przeszedł jeszcze drogi legislacyjnej, nie wiadomo, co się w nim ostatecznie znalazło, i nie wiadomo (a może raczej wiadomo), czy/że prezydent go raczej (nie) podpisze. Za największe osiągnięcie uważa się powszechnie wprowadzony do ustawy zapis o powołaniu Zgromadzenia Dyrektorów Jednostek Naukowych. Rzeczywiście, jest to zupełne *novum*, ale czy istotnie zwiększa ono w sposób wyrazisty swobodę instytutów, umacnia ich pozycję wobec centrali? Dobrze, że instytuty mają swój organ zarządzający gwarantowany w zapisach ustawowych. Jeśli to wystarczy do uspokojenia nastrojów, usprawnienia komunikacji, uporządkowania hierarchii – to chętnie dopiszę się do grona entuzjastów. Przewodniczący tego ciała włączony do składu Prezydium PAN wiosny nie czyni, ale stwarza warunki do systematycznego informowania centrali i korporacji o sprawach instytutów, i odwrotnie – do bieżącego poznawania i przekazywania instytutom projektów nowych inicjatyw centrali. Tymczasem pojawiły się nowe ogniska zapalne: konflikty między instytutami. Rozdział dodatkowych pieniędzy (obowiązek Zgromadzenia Dyrektorów), które od kilku lat pozwalają przetrwać biedniejszym placówkom, nie uwzględnia ich stanu finansowego; zdarza się więc, że instytuty te nie otrzymują oczekiwanych środków, które pozwoliłyby spłacić wszystkie długi i zafundować sobie rok wytchnienia. Bogatsze instytuty nie kierują się solidarnością, chcą swego procentowanego udziału w podziale środków tak, jak wszyscy.

2. Polska Akademia Nauk tworzy z podmiotami zwierzchnimi wobec niej układ dwu- i trójstopniowy, meandryczny; to oznacza, że nie przechodzi się w sposób prosty i jasny ze stopnia na stopień, ale meandruje się między nimi. Obecne władze obroniły zwierzchnictwo Prezesa Rady Ministrów nad Akademią (na czym ono polega i czy w ten sposób stworzono dodatkowe pole postulatów, skarg i interwencji dla instytutów?). Jednocześnie PAN podlega MNiSW i to Ministerstwo otrzymuje środki przeznaczone dla instytutów (i centrali), dzieląc te pierwsze według wypracowanego i powszechnie krytykowanego algorytmu, drugie zaś na podstawie wynegocjowanych umów. Krytyka algorytmu opiera się na wskazaniu błędów popełnionych w jego konstrukcji. Myślę, że nie są to błędy, ale działania zamierzone wynikające nie tyle z potrzeb placówek badawczych, ile z wysokości budżetu adresowanego do sektora nauki. Takie rozwiązanie sposobu redystrybucji pieniędzy łagodzi wspomniane wcześniej niepokoje dyrektorów instytutów PAN, ale samo w sobie pogłębia wewnątrz chaos tej instytucji, wskazuje na jakąś niepowagę w jej strukturze, zrównuje ją z poszczególną uczelnią, może przypomina o nieprawym pochodzeniu. To prezes PAN powinien dzielić pieniądze przeznaczone dla instytutów. To prezes winien cieszyć się zaufaniem przerastającym zaufanie

do ministra. Ministrami w Polsce zostają politycy, czasami niemający dostatecznej wiedzy o resorcie. Dostają stanowiska z rozdzielnika politycznego. Za taki stan rzeczy odpowiadają dzisiaj działacze Koalicji i premier osobiście. Patrząc z tego punktu widzenia, sytuacja MNiSW nie przedstawia się źle, choć wydatki na obronność pożerają bająskie sumy, niewspółmierne z budżetami innych resortów, i wszyscy jesteśmy trzymani w szachu wizją podobno zbliżającej się wojny. Co dalej? Polska Akademia Nauk szykuje się jesienią do wyboru swoich władz. Niech wybór będzie jednocześnie testem zaufania do prezesa. Wtedy dopiero wszystkie trybiki wielkiej maszyny, jaką jest PAN, będą mogły wskoczyć na swoje miejsce.

Mam nadzieję, że obdarzonym takimi walorami prezes przełamie ostrożność i nie-rychliwość władz i skłoni je do prostszej i jedynie logicznej redystrybucji (większych) pieniędzy przeznaczonych dla instytutów. Jak to może być trudne, pokazuje prof. Jan W. Wiktor z Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, który opublikował niedawno w kwartalniku „Nauka” 2026, nr 1, artykuł prezentujący przemiany instytucjonalne Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego poczynając od roku 1982 (https://journals.pan.pl/Content/138453/121-153_N%23126-08-RadaG%C5%82%C3%B3wna.pdf?handler=pdf). Wydawałoby się, że temat należy do historii nauki i siłą rzeczy nie może wnieść istotnych komentarzy do naszej współczesności. Nic bardziej mylnego. Rada funkcjonowała od lat powojennych, ale w maju 1982 roku, w samym apogeum stanu wojennego, uczyniono z niej instytucję wybieralną, przedstawicielską. Następne lata przyniosły nieustanną fluktuację jej stanu prawnego. Jak pisze autor: „Zakres kompetencji Rady wynikający z ustawy z 1982 r. był najszerzy w całym 43-letnim okresie funkcjonowania. Jest to istotna informacja, bowiem na mocy ustawy nowelizacyjnej i kolejnych ustaw naszego sektora (i ich nowelizacji) zadania Rady ulegały stopniowemu ograniczaniu i obecnie od 2018 r. sprowadzają się jedynie do funkcji opiniotwórczych” (tamże, s. 149). Jeszcze bardziej dramatyczna jest historia samorządności naukowców tworzących Komitet Badań Naukowych (KBN) w latach 1991–2004; po 13 latach funkcjonowania ciało to zostało wchłonięte przez struktury ministerstwa właściwego ds. nauki.

Do czasu powstania Narodowego Centrum Badań finansami nauki w Polsce zarządzało ministerstwo zarówno jako donator subwencji, jak i organizator systemu konkursów grantowych. Dzisiaj w kręgu decyzji ministerialnych pozostaje jedynie Narodowy Program Rozwoju Humanistyki (NPRH) obsługujący granty środowisk humanistycznych i – rozszerzenie wprowadzone przez min. Gdulę, socjologa – społecznych. Ministerstwo przeznacza na ten cel kilkadziesiąt milionów złotych pozyskanych z różnych, niestabilnych, zmiennych źródeł, co – według urzędników MNiSW i samego ministra – uniemożliwia przekształcenie NPRH w uporządkowaną na wzór NCN-u agencję grantową: zbyt wiele niewiadomych. Humanisci nie wiedzą więc, kiedy kolejny konkurs zostanie ogłoszony, podobno ma to nastąpić w tym roku i w latach następnych w rocznicę konkursu z roku

2025, czyli 28 maja. Czy nie można tej informacji podać na stronie ministerstwa i na stronie NPRH, aby uprzedzić przyszłych wnioskodawców? Czy celebrowanie niezbyt fortunnego terminu (nakłada się na wakacje) jest właściwe? Czy nie można lepiej zorganizować NPRH jako jedyne źródła pozyskiwania grantów krajowych przez literaturoznawców, filologów, neofilologów, historyków, kulturoznawców? Akademia podpisem swego prezesa przyłączyła się do apeli upominających się o zwiększenie dotacji dla NCN-u. Brak podobnych reakcji w przypadku NPRH, brak upomnienia się o przejrzysty sposób funkcjonowania tego ciała od strony „organizacji ruchu”, za którą odpowiada MNiSW, jest bolesnym zaniechaniem, wskazującym na wybiórcze zainteresowanie centrali uprawianymi w jej łonie naukami.

Dlaczego o tym piszę? Jaki ma to związek z Polską Akademią Nauk i jej niedokończoną reformą? Trudno nie dostrzec tego, jak władza ogranicza samorządność sektora nauki i choć podoba mi się propozycja prof. Janusza Lipkowskiego *O PAN rewolucyjnie* ogłoszona w „Pauzie Akademickiej” nr 759 (z 22 stycznia 2026 www.pauza.krakow.pl/759_2026.pdf), żeby PAN wyłączyć z kontroli ministra ds. nauki i szkolnictwa wyższego i pozwolić jej prezesowi zasiąść na posiedzeniach Rady Ministrów, nie zgłoszę podobnego pomysłu. Jest nierealny, może nawet „źle widziany”. Jak pokazuje przypadek Rady Głównej i KBN-u nie w tym kierunku zmierza demokratyczna władza w Polsce. Nie ulega natomiast wątpliwości, że jeśli Akademia ma pozostać Akademią, czyli instytucją czuwającą nad rozwojem polskiej nauki uprawianej poza uczelniami, a także – w wielu przypadkach – razem z uczelniami, to jej władze z prezesem na czele powinny posiadać pełnię wiedzy na temat poziomu dziedzin i dyscyplin nauki podejmowanych w Akademii, instytutów, ich potrzeb, perspektyw rozwojowych, kultury pracy, sposobu funkcjonowania infrastruktury badawczej, zasobności bibliotek.

Oczywiście, pamiętamy, że instytuty dysponują osobowością prawną i większość z wymienionych pól działania zamyka się w obszarze instytutowych praw i obowiązków. Jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że formuła odrębności prawnej nie czyni z instytutów monad ani wysp rozrzuconych na wzburzonym oceanie. Pieniądze pozyskują jednostki PAN z budżetu państwa, z agencji grantowych, rzadziej ze źródeł pozabudżetowych. Pozostają częścią większej całości, ich relacje z centralą reguluje Ustawa o PAN (jej nowa wersja, której środowisko jeszcze nie zna w całości, stanowi podobno powód do umiarkowanego zadowolenia obu stron: korporacyjnej i instytutowej); zakłada się potrzebę „bliskich związków” międzyinstytutowych (nie wykluczając relacji z instytucjami uczelnianymi, przemysłowymi, medycznymi, artystycznymi, wojskowymi). Akademia nie składa się z dwu elementów korporacji oraz instytutów, do czego przyzwyczajały nas lata sporów i konfliktów. Akademia ma również swoją centralę, władze, których rolą jest nie tylko problematyczne i dyskusyjne współdziałanie z korporacją. Centrala rozciąga pieczę nad instytutami. A właściwie powinna to robić. Słynny, a może tylko osła-

wiony zapis mówiący o nadzorze sprawowanym przez Prezydium Akademii w stosunku do instytutów ma – bo taka jest logika prawa stanowionego – swój rewers. Kto ma prawa, ma też obowiązki.

3. Prezesem Akademii powinna być osoba, która po pierwsze – rozumie pisany i niepisany zakres swoich obowiązków, po drugie – zna stan obecny i potencjał instytutów, obdarza równym zainteresowaniem i życzliwością placówki skupione w różnych wydziałach. Zakres spraw do rozwiązania jest szeroki: ciasnota, niedoinwestowanie bibliotek instytutowych, wysoki czynsz płacony przez instytuty centrali, wysokie opłaty za wynajęcie większych sal od Akademii, nie na wesela, ale na konferencje naukowe, przepisy narzucające zamawianie cateringu z firmy w Jabłonie. Powiecie Państwo, trudno rezygnować z tych dochodów w warunkach niedofinansowania samej centrali. Powiecie Państwo, że jest to problem lokalny, warszawski, pozamerytoryczny. Na sposób funkcjonowania Akademii składają się wszystkie sprawy, dlatego również te przyziemne należy poruszać. W pewnym sensie sprawy bytowe nabrały większego znaczenia w momencie powołania Oddziału Warszawskiego PAN. Na pierwszy rzut oka między cennikiem obowiązującym instytuty korzystające z infrastruktury centrali a Oddziałem Warszawskim nie ma żadnego łącznika. Tylko pozornie: Oddział Warszawski powoła wkrótce swoje władze, prezydium, z pewnością także komisje. Będzie potrzebne miejsce na rozwinięcie działalności, miejsce stosowne do ambicji Oddziału i liczby członków. Który z Pałaców będzie siedzibą Oddziału? Jeśli ślepy los wskaże Pałac Staszica, warunki wynajmu sal na większe wydarzenia ulegną pogorszeniu.

Zauważmy, że PAN dysponuje dobrami nieruchomymi, których częściowe spieniężenie i aktywna wobec tych walorów postawa giełdowo-monetarna kanclerza mogłyby budować rodzaj rezerwy strategicznej dla Akademii i dla instytutów. Jeśli w Ustawie o PAN nie ma prawnych możliwości udzielania przez centralę wsparcia finansowego instytutom, to – korzystając z przedłużających się prac nad ustawą – należy (należałoby) je stworzyć. Akademia stanowi bardzo specyficzną konstrukcję prawną, szczególnie trudną w obsłudze od lat 90. XX wieku, kiedy instytuty zapewniły sobie samodzielność i niezależność w określonym zakresie, ale zarówno historia powstawania PAN, jak i stan obecny nie zdejmują z Akademii zobowiązań innego typu niż zapisy ustawowe. Ten błąd jest dzisiaj powszechnie popełniany: chowanie się za przepisami. Drogowskazem czyni się prawo zapisane w aktach różnego rzędu, jeśli się go rzeczywiście przestrzega, zapominając o reszcie. Są zobowiązania niepisane, wręcz niemogące znaleźć artykulacji ujętej w przepis niesprzeczny z innymi przepisami, jak np. obowiązek troski o instytuty dysponujące odrębnością prawną. Akademia, chcąc pozostać całością łączącą centralę, korporację i instytuty, musi je uwzględnić. Na prezesach i prezydiach (dyrektorach także) spoczywa obowiązek podejmowania takich działań, aby tę rozkołysaną szalupę utrzymać na ruchliwych wodach. Dopóki potrzeba wspólnotowości dominuje nad po-

myślami o exodusie, dopóki centrala ma ambicje „zarządzania” całością, dopóki nie pojawi się lepsza alternatywa dla instytutów, lepsza, tzn. zapewniająca relatywną samodzielność i swobodę prowadzenia badań przy obfitszym finansowaniu, należy ten stan rzeczy podtrzymywać, troszcząc się nie tylko o praworządność, ale także o relacje miękkie, oparte na wzajemnym zaufaniu i obustronnej życzliwości.

Takie relacje winny łączyć Akademię z instytucjami, które pozostają w jej sąsiedztwie, w jej polu widzenia, a także z towarzystwami, stowarzyszeniami. Akademia formalnie przyznała się do swoich zobowiązań, m.in. tworząc Radę Towarzystw Naukowych. Towarzystwami zainteresował się swego czasu min. Gowin, ostatnio ministra Ziło-Pużuk. Perspektywy są świetne, niestety wciąż tylko na papierze. Upłynie wiele lat, zanim ustawa o stowarzyszeniach wejdzie w życie, jeśli w ogóle dojdzie do jej uchwalenia. Akademia jako właściciel (?) Pałacu Staszica mogłaby roztaczać troskę o towarzystwa tam ulokowane już dziś, np. rezygnując z czynszu za pokoiki zajmowane w Pałacu Staszica przez instytucje *non-profit*. Ale nie rezygnuje, odmownie załatwia prośby nawet o obniżenie czynszu, powołując się na wysokość cen wynajmu w okolicy. Z Pałacu zniknęły też miejsca służące pracownikom. Przede wszystkim ambulatorium, dziwię się, że nie buntowano się z powodu zamknięcia tej placówki, która spełniała wyjątkowo pożyteczną rolę, oszczędzając zwłaszcza emerytowanym koleżankom i kolegom stania w kolejkach, zapewniając łatwiejszy dostęp do lekarzy kilku specjalności, do recept. Z doraźnej pomocy ambulatoryjnej korzystały osoby robiące zalecone badania (po nieco niższej cenie niż gdzie indziej), a także ci, którzy ulegli nagłemu pogorszeniu samopoczucia. Ambulatorium to był mały *handicap* zastosowany wobec pracowników nauki. Zniknęły też kawiarnie, gdzie można było spotkać się ze współpracownikami spoza Akademii, doktorantami. Dzisiaj pozostają do wykorzystania jedynie kanapy.

Zastanawiam się nad potrzebą powołania Oddziału Warszawskiego PAN. To nie jest akcja bliźniaczo podobna do celów, które uzasadniały tworzenie innych struktur terytorialnych. Oddziały w Lublinie, Łodzi czy Gdańsku mają dynamizować środowiska miejscowe poprzez współpracujących z nimi członków Akademii mieszkających i pracujących na danym terenie. A zatem celem jest rola transmisyjna, przenosząca najistotniejsze osiągnięcia polskie i światowe do placówek uczelnianych i towarzystw naukowych rozsypanych po całym kraju. Drugim celem, równie ważnym, jest orientacja w pracach środowisk naukowych z różnych regionów, podtrzymywanie jej i rozwijanie, a także ocena osiągnięć i naukowców. Oba te zadania nie mają zastosowania w 140-osobowym Oddziale Warszawskim, złożonym z osób pełniących funkcje liderów zespołów badawczych, dyrektorów instytutów, rektorów, prorektorów, a także rozmaite funkcje w strukturach Akademii. Jakie problemy będzie rozwiązywał oddział w stolicy stanowiący 40% wszystkich członków Akademii? Jedna kwestia przychodzi mi do głowy: próba integracji członków wszystkich wydziałów. Ta sprawa „leży” w Akademii. Przedstawiciele Wydziału I

spotykają się często z lekceważącymi wypowiedziami na ich temat, na temat tego, co robią. Odmawia się im miana uczonych, a uprawianym (niektórym) dyscyplinom miana nauki. To wyjątkowo niski przejaw braku kultury w Akademii, który nie spotkał się dotąd z potępieniem ze strony władz. Przeciwnie, decyzje władz z góry wykluczają niektóre nauki humanistyczne z pola aplikacji – np. do Wielkiej Nagrody Akademii. Zostało to wprost powiedziane podczas Zgromadzenia Ogólnego PAN w grudniu 2025 r. Czy Oddział Warszawski chciałby to zmienić? Nie sądzę, ale będę z nadzieją przyglądać się jego pracom.

Ustawa – to jeszcze nie wszystko

Artykuł formułuje wyznaczniki dobrego funkcjonowania Polskiej Akademii Nauk, pozostawiając z boku jako rzecz podstawową, ale niewchodzącą w zakres tego artykułu, poziom badań uprawianych w PAN. Przez lata nawoływano do konieczności przeprowadzenia reformy w Akademii; żadna władza nie sformułowała (może i dobrze), na czym powinny polegać pożądane zmiany: na rozliczeniach z przeszłością, na solidnej lustracji, na zmianach struktury? Poprzestano na aroganckim zawołaniu: Zreformujcie się, bo inaczej zreformujemy was sami! Po wielu latach przymiarek powstał projekt (w całości dotąd nieznany środowisku), którego najjaśniejszym punktem jest powołanie Zgromadzenia Dyrektorów Jednostek Naukowych i wejście przewodniczącego tego ciała do Prezydium PAN. Jest więc szansa, że tarcia między instytutami a centralą znikną i nastanie pokój. W dyskusjach okołoustawowych nie pojawiły się jednak żadne inne tematy, które na uspokojenie nastrojów i odbudowanie prestiżu Akademii mają równie duży wpływ. Myślę tutaj przede wszystkim o budowaniu pasywów Akademii (w znaczeniu rezerwy finansowej), by mogły służyć pomocą instytutom zagrożonym kryzysem finansowym. Ponieważ prace nad ustawą trwają i ich finał ciągle się przesuwają, warto pomyśleć o przepisach umożliwiających transfer pieniędzy do instytucji odrębnej prawnie, a jednocześnie podległej centrali. Do Akademii winien też wrócić obowiązek dzielenia pieniędzy przeznaczonych dla instytutów. Nikt bardziej niż prezes i Prezydium nie może dysponować pełniejszą wiedzą na ich temat: to paradoks, że Akademia ocenia instytuty, a MNiSW rozdziela pieniądze. Paradoksem jest również to, że dyrektorzy instytutów boją się tej zmiany. Myślę także o uwarunkowanych historycznie (lub logicznie) obowiązkach Akademii wobec towarzystw naukowych, które rezydują (w trudnych warunkach – ciasnota) w Pałacu. Przy Prezydium PAN afiliowano Radę Towarzystw Naukowych, zatem zatroszczenie się o te ciała nie jest już zupełnie dobrowolne. Władze Akademii okazały się też zupełnie nieczułe na potrzeby jej pracowników (i członków). Zlikwidowano ambulatorium, które było prawdziwym błogosławieństwem zwłaszcza dla emerytów. Zlikwidowano kawiarnie, w których można było się spotkać ze współpracownikami z innych placówek, z doktorantami. W miesiącach zimowych Pałac jest permanentnie niedogrzany, a instytuty płacą wysokie sumy za wynajem jego prestiżowych sal. Za pomieszczenia wynajmowane na stałe przysługuje centrali wysoki czynsz. Czy nikogo nie dziwi, że centrala stała się wobec instytutów głównie po-

borcą świadczeń? Jeśli Polska Akademia Nauk chce pozostać całością, składającą się z korporacji, centrali i instytutów, musi odbudować miękkie relacje ze najbliższym środowiskiem, wykazywać wobec nich troskę, życzliwość i solidarność.

Słowa kluczowe: Polska Akademia Nauk, instytuty, towarzystwa naukowe, reforma, prawa, obowiązki

There is more to it than just the Act

The article formulates the determinants of sound functioning of the Polish Academy of Sciences [Polska Akademia Nauk, PAN], pushing aside the level or standard of research conducted at the PAN – the crucial aspect indeed, but outside the article's scope. For years, there have been calls for the need to reform the Academy, yet none of the public authorities has ever put forward the underlying idea behind the desired change (and maybe it's for the best, after all): is it to be about squaring accounts with the past, thorough vetting, or a refurbishment of the structure? Instead, the arrogant command: "Reform yourselves, or we'll reform you!" was meant to suffice. After years of planning and trying, a project was finally developed (not yet fully known to the community) whose brightest point has been to establish an Assembly of Directors of Scientific Units, with the body's chairperson becoming member of the PAN's Presidium (executive board). A chance has therefore cropped up that tensions between the institutes and the headquarters would be eliminated and peace will come. The discussions surrounding the legislation have proposed no other topics whose potential impact on calming the situation and enhancing the Academy's prestige is no less significant. What I have in mind is, primarily, developing a capital structure management, so that the financial contingency thus built might assist and support those institutes which face a financial crisis. As the law in question is underway and its completion date keeps getting pushed back, regulations that would enable transfer of monies to a legally distinct entity subordinate to the headquarters are worth considering. Furthermore, it is the Academy that ought to have the right restored to it to distribute the funds allotted to its institutes, since it is the chairperson and the Presidium that have the fullest knowledge about their subordinate institutes. It is paradoxical that the Academy evaluates the institutes while the Ministry of Science and Higher Education allocates funds. Another paradox is that institute directors are afraid of this particular change. I am moreover concerned about the Academy's historically (or, logically) conditioned obligations with respect to the scientific societies or academic associations that reside, in cramped conditions, at the Staszic Palace. Affiliated to the Presidium has been the Scientific Societies Council, so taking care of these bodies is no more a voluntary action. The PAN authorities have moreover appeared completely indifferent to the needs of the Academy staff (and members). The dispensary, which was a real blessing particularly for pensioners, has been dismantled. The cafés where one could meet with associates from the other units and/or with doctoral students have been closed down. In the winter, the Palace remains permanently underheated whereas the headquarters is entitled to charge high rents

for long-term rental spaces. The institutes also have to pay high fees for renting prestigious venues or halls there within. Is it still not surprising that the headquarters has mainly become a collector of benefits from the institutes? Should the Polish Academy of Sciences remain an integrated structure composed of corporations, a headquarters and the institutes, it has to rebuild its relations with its immediate environment and show care, kindness and solidarity towards all these units.

Key words: Polish Academy of Sciences [Polska Akademia Nauk], institutes, scientific societies/academic associations, reform, laws, rights, obligations and duties